Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 5. Poznań dnia 30. Kwietnia. 1838.

Literatura zagraniczna.

Hegel.

Osieroconą katedrę filozofii śmiercią głębokiego Fichte, objął przy uniwersytecie berlińskim powołany z Heidelberga już głośnego imienia Hegel: wystawcie sobie małą, trochę zgarbioną, niepoczesną figurkę, w szarym wytartym surducie, twarz bladą, mało znaczącą, rzadko ożywioną sarkastycznym uśmiechem, głos cichy, przytłumiony, nie bardzo pryjemny, mowę jednostajną, rozwlekłą, wykład zimny, suchy, niezręczny, co moment przecinany, powtarzający i poprawiający się ustawicznie, podsycany co moment szczyptami tabaki z otwartéj przed nim na katedrze tabakierki; a będziecie mieli niejakie wyobrażenie powierzchowności Hegla. Przed tym suchym napozor pedantem ujrzycie dwieście zgromadzonych słuchaczów, którzy z największą ciekawością wykładu jego słuchają, i chciwie każde chwytają słówko. Zaiste zjawisko to podobniejsze do zagadki, niżeli do istotnéj prawdy. A tym czasem tak było w rzeczy saméj. Jakże więc nauczyciel pozbawiony zupełnie zewnętrznych zalet i czarujących wdzięków wymowy, owego zapału, którym Fichte, poprzednik jego, uczniów swoich unosił, potrafił tak opanować młodzież, iż ta, jak w czarodziejskim kole, o Heglu tylko marzyła i jego nauce? Oto samą ważnością nauki, oto głębokiem i niezmordowanem prawdy badaniem, oto śmiałem natarciem na upowszechnione błędy i dochodzeniem fundamentalnych zasad wszelkiéj umiejętności.

Grubijaństwo nawet Hegla (tak bowiem długo jeszcze nazywać się nieprzestanie) miało swe źródło w jego charakterze i właściwym mu zapale do nauk: nie umiał on niestety! połączyć skromności i poszanowania dla wsławionych imion; lecz każdy czuć powinien szacunek dla męża, który potężną miłością prawdy uniesiony i jéj wybuchającym płomieniem zagrzany, walczył przez całe życie w jéj obronie, usiłując zwalić świątynią błędu, czczych i jałowych wyobrażeń. Hegel nie był bez wątpienia owym filozofem wojującym tylko słowami, rycerzem, popisującym się tylko na katedrze, uwodzącym innych i siebie próżną słów igraszką i mamiącym umysł obłędem; lecz istotnym badaczem prawdy, rzetelnym filozofem. Ta prawda była płodem genialnego opanowania materyi, i w tym względzie może być z Göthem porównany. Takiemu mężowi, jakim był Hegel życzyćby należało stuletniego przynajmniéj życia, aby mógł do skutku przyprowadzić swe rozległe plany.

Co Hegel zdziałał dla filozofii i w ogólności dla nauk, to jeszcze dostatecznie ocenionem nie jest. Uczniowie jego, którym on gorliwością do głębokich badań, wieszczym duchem, bystrością w dostrzeganiu i bogactwem niewyczerpanéj erudycyi imponował, uwielbiając go jak bożka, i na niewczesne sadząc się pochwały, więcéj może mistrzowi swemu zaszkodzili, niż jego przeciwnicy, obrażeni najczęściéj zuchwałym tonem berlińskiego filozofa, jakoby on sam tylko prawdziwą posiadał mądrość, lub też odstraszeni barbarzyńskim i niegodziwie przekręcanym językiem.

Hegel pozostanie nazawsze wielkim mężem: o co Kant, Fichte, Schelling na próżno się kusili, to jest aby połączyć idealność z realnością, to Hegel szczęśliwie dokonał. Lecz jak znowu zboczył z téj drogi i nieraz w własnych uwikłał się sieciach, przyznają nawet ci, którzy na słowa mistrza swego przysięgać zwykli. Że Hegel, dumnemu imperatorowi podobny, na innych filozofów niemieckich z pogardą spoglądał, słabość ta, nie tylko nauce, ale i sławie jego bardzo zaszkodziła. S.

George Sand.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy romans naszego autora »Rose et Blanche,« tak ma rozmaitą barwę stylu, iż się zdaje, jakoby

wypłynął z dwóch piór, wcale ze sobą na pozór sprzecznych; jakoby dwóch pisarzy zupełnie przeciwnego charakteru i przeciwnéj szkoły uwzięło się na to, aby się różnić w stylu i myślach. Jeden z nich wytworny, jasny, cichy, spokojny, łagodny, uobyczajony, ostróżny, wszystkiego unika, coby śmiałością nazwano; drugi przeciwnie, natarczywy, porywczy, namiętny, na wszystko się odważa, wszystko sobie pozwala i tam go dopiero wstrzymuje uczucie piękności wielkiego autora, gdzie wpada w dzikość, okropność. Sądzę, że nie w małym zostawałby kłopocie przyszły krytyk, gdyby mu ten nadzwyczajny płód literacki przedłożono i zapytano: nad tą książką pracował mężczyzna i kobieta, powiedz teraz, które miejsca napisała kobieta, a które mężczyzna? Bierze książkę i znajduje niejedno, co jest miłem, skromnem, prostem, bez zarozumiałości: »zapewne« zawoła »to wyszło z pod ręki kobiecéj.« Potem natrafi na inne rozdziały, pełne nieuhamowanéj fantazyi, uderzających obrazów namiętności, rażących skromność i obyczaje, a nieraz takiéj surowości, że je tylko żelazna ręka, żelaznem piórem nakreślić mogła. »To jest dziełem mężczyzny« woła krytyk i myli się w dwójnasób; co przypisywał kobiecie, należy do mężczyzny, a co być sądził utworem mężczyzny, jest własnością kobiety.

Nowy i smutny zawód życia, rozpoczął książką napisaną w prawdziwie wolnym, męzkim duchu; romans »Indiana« wyszedł na świat, sprawił żywe wrażenie na czytającéj publiczności. Od czasu „jak poczęto we Francyi pisać romanse, od dni Gil Blasa i Mann Lescanta, aż do naszych czasów, żaden nie roztrząsał położenia i stosunków towarzystwa ucywilizowanego z tak głębokim i przenikliwym wzrokiem, żaden nie oceniał tak trafnie i nie rozbierał ich z taką doskonałością; ale też żaden nie wycisnął tak gorzkich na nie oskarżeń, tak obrażających szyderstw, tak niesprawiedliwego potępienia. Świat paryski nie dzisiejszy, lecz niedawny, z czasów restauracyi, który jedni w nadmiar chwalili pochlebnie, drudzy satyryczną rózgą nieraz chłostali, nie wydając gruntownego i bezstronnego sądu, znajdzie czytelnik z rzadką sztuką i wiernie, aż do najmniejszych rysów i odcieniów w Indyjanie oddany. Stary żołnierz z czasów cesarskich, surowy, niepożyty, samolub, zimny, bez czucia i bez duszy, jest mistrzowskim obrazem, którego oryginał wszyscy mieliśmy przed oczyma, tylko że nikt nie śmiał go dotąd wystawić, obawiając się zadać kłamstwa vaudevillom teatru gymnase i varietés i pieśniom Bérangera, téj ewanjelii ludu. Obok téj męzkiéj, niemiléj postaci, stawa kobieta, bohatyrka romansu, głęboko i wytwornie pojęty charakter: kochająca, pełna poświęcenia; przekonana o swém przewinieniu i moralnie znękana, bo w tém małżeństwie nie może pojmować ani swoich obowiązków, ani swoich praw; bez jasnéj świadomości własnego stanu, bez prawideł w działaniu, co raz głębiéj upada i ginie bez nadziei ocalenia. Nie tak błędy miłości zaślepionéj w niegodnym przedmiocie, jako raczéj nienawiść ku nieczułemu mężowi, gubi ją. Nieszczęśliwa, błędna, słaba kobieta, nienawidzi tam, gdzie niepowinna; nie może kochać, gdzie trzeba; nie umie ani godności własnéj ocenić, ani wzgardy stósownie okazać; zaślepiona, albowiem jéj wzrok w zakresie życia nie sięga poza namiętność chwilową, rzuca się bez namysłu w objęcia istoty wzgardzonéj, bez ducha, próżnemu, czczemu modnisiowi, młodzikowi obawiającemu się gwałtownéj namiętności, jako największego nieszczęścia. Autor nasz, równie ostry sąd wydaje na *aimables jeunes hommes* w komedyi Scribego, jak na *braves soldats* w śpiewach Bérangera. W śród tych trzech, z nadzwyczajną psychologiczną prawdą oddanych charakterów, miesza się czwarty, subretki Noriny, młodéj osoby podzielającéj wszystkie słabości swéj pani, wyjąwszy jéj nierozsądek: zawiedziona w miłości pragnie śmierci i rzuca się w nurty. Nakoniec występuje Ralph, prawdziwy poświęcający się przyjaciel Indiany; — tak długo tłumił swą boleść, poskramiał zazdrość, nakazywał sercu milczenie, aż czas nadszedł objawienia się, wystąpienia w téj chwili, w któréj niknie wszelka nadzieja dla nieszczęśliwéj kobiety i do podniesienia tego pocieszającego głosu: otóż jestem! — Tego rodzaju jest treść romansu, a każda postać prawdziwym, jenialnym utworem!

Po Indianie zjawiła się »Valentine« w niéj styl jeszcze ozdobniejszy i dokładniéj wykształcony: do męzkiéj siły i pełności myśli łączy się w wysokim stopniu jasność, miły połysk i pełne życia obrazy. Wątek ten sam, co Indiany; historya kobiety, która w małżeństwie i przez małżeństwo, cześć i duszę utraca. Nikt nie uwierzy, co za rozmaitość scen zajmujących i ustępów, godnych najwznioślejszych miejsc nowéj Heloizy. Przypominamy tu tylko scenę na łące, gdzie trzy kobiety, tak dalece różniące się sercem i duszą, jedna namiętność unosi i równa miłość ku jednemu mężczyźnie zapala. »Indiana« jest początkiem chwały autora, »Valentine« jéj szczytem i stawia imie Jerzego Sanda w pierwszym rzędzie żyjących poetów.

Mała liczba czytelników zaledwie pojąć zdoła, co to jest zasłużyć sobie w Paryżu na sławę literacką. Jest to panowanie nad duchami, królestwo dorywcze, jednéj nocy wybujałe: wczoraj nie wiedziano jeszcze o tym, przed którym kolana dziś zginają. Sława się wznosi, jest gwałtowną, porywającą, nie można powiedzieć, kto ją stworzył, sama siebie stwarza, z siebie powstaje, szerzy się jak burza i błyskawica. Z téj strony głęboka ciemność, z owéj rażąca chwała, przegrodzone ćwiartką tylko papieru!

Tak więc nasz autor dostał się nagle w prawdziwy zamęt uwielbienia, pochlebstw, obmowy i potwarzy; wszedł w modę, zkąd ratuj się, kto może. George Sand był, przez więcéj jak tydzień, wielkiem zagadnieniem, jedynym przedmiotem rozmów, wielką powagą literacką. Wydzierano go sobie w tysiącznych miejscach, w każdéj godzinie, zarówno w męzkim jak w niewieścim ubiorze; przypatrywano mu się i wielbiono, słuchano jego rozmów i wynoszono pod niebiosa. Kto George Sanda w domu odwiedził, znalazł raz żwawego, żartobliwego, ośmnastoletniego młodzieńca, to znow piękną genialną damę w wieku lat dwudziestu pięciu, do trzydziestu. Młodzieniec pali tytuń i zażywa tabakę z wdziękiem trudnym do naśladowania; grande dame zachwycać was będzie świetną wymową i bogatą wyobraźnią, tak iż odurzeni staniecie jak wryci z podziwienia.

W chwili kiedy sława Sanda najwyższy stopień osiągnęła, zrzucił z siebie szatę męzką, odepchnął rozsądek i okazał się w Lelii tylko kobietą, którą odmęt namiętności pochłonął. Lelia jest to niecna istota, kurtyzanka bez serca, a nawet co gorsza i bez owego ognia zmysłowości, który jedynie mógłby taką osobę w oczach naszych usprawiedliwić. Późniejszy jego romans Jaques jest lepszy od Lelii, i ma wiele pięknych miejsc, którychby się niepowstydził największy z poetów, całość jednak podobać się nie może. Między mnóstwem mniejszych powieści tego płodnego autora André zajmuje pierwsze miejsce, równie jak najnowsza la derniere Aldini.

(Podług »obrazów literackich« Janina).

(Dokończenie nastąpi).

Literatura krajowa.

Wyjątki z nieogłoszonéj dotad drukiem Autobiografii Wybickiego.

WSTĘP do Autobiografii Wybickiego.

Urodziłem się w czasie zarodu okropnych nieszczęść dla Polski, ojczyzny mojéj. Nieszczęśliwa gwiazda, roznosząc już odtąd po całym kraju ciągle burze klęsk i śmierci, od kolebki aż do siwego włosa mnie prześladowała. W pierwszéj zaraz młodości postawiony z odwiecznych przeznaczeń w kolei politycznéj, miotany w niéj byłem ciągle nieszczęśliwemi przygody; aż też rok 1794. zupełnie mnie z łona ojczyzny wytrącił, i na lat wiele na wygnanie wskazał. Odłączony w ten sposób od ukochanéj mojéj rodziny, gdy przez zawieszone nad krajem czarne chmury żaden mi się nadziei promyk nieprzebijał, gdym dzień każdy za dzień ostatni mego życia poczytywał, uzbroiwszy się rezygnacyą i cierpliwością, postanowiłem zostawić mym dzieciom za całą puściznę, historyą mego życia, aby te z czasem nie myślały, żem za jaką istotną zbrodnię zasłużył na śmierć i wygnanie. W tém przedsięwzięciu zbierałem różnemi czasy, a szczególniéj 1801. r. w Paryżu, życia mego wypadki; gdy przecież późniéj coraz nowych, a nigdy nieprzejrzanych zmian kraj mój doznawać zaczął, a w tych i moje osobiste losy się zmieniały; postanowiłem dopiero w r. 1817. me dzieło dokończyć, łącząc do niego różne wypadki polityczne, których byłem świadkiem, a szczególniéj uczestnikiem.

Wyjątek pierwszy.
Moja młodość i wychowanie.

Urodziłem się roku 1747. dnia 29. Września w wsi dziedzicznéj Bendominie, w województwie Pomorskiem, 5 mil od Gdańska, leżącéj. Ojciec mój był Piotr Wybicki, Sędzia ziemski Mirachowski, a matka Konstancya z Lnińskich, córka Lnińskiego, Sędziego Mirachowskiego, dziedzica dóbr Brodnica pod Gdańskiem. Rodzina nasza osiadła i ciągle mieszkała na Pomorzu, bo gdy za Zygmunta Augusta niejaki Wyben, wojskowy w Danii, wszedł był w służbę Polską, otrzymał za dzieła swoje wojenne i indigenat i dobra na Pomorzu, za daną mu zaletą od Firleja, Wojewody Pomorskiego. Z czasem przodkowie moi, idąc za przykładem w Polsce, aby się nazwisko na ski kończyło, przemienili Wyben na Wybicki. *)

*) Plemie Wybena, około r. 1549. w Polsce osiadłego, nierozrodziło się bardzo. Zawsze dwóch, trzech najwięcéj było braci. Ród nasz nigdy niebył bardzo bogaty. Tomasz Wybicki, pełen ludzkości, w niebytności ojca Michała, Starosty Tucholskiego, wypuścił na wolność różnych więźniów podobno za niewypłacane daniny w zamku Tucholskim więzionych. Ojciec za powrotem, znać serca twardego, chciał ścigać zemstą syna. Ten ukrywając się, tułał się po świecie. Nieubłagany ojciec w źle ułożony sposób chcąc ukarać dziecię, strwonił cały swój majątek. Zawinił Tomasz, że mimo woli ojca postąpił, ale mu należało darować, jako bli-

W roku szóstym życia mego wzięty już byłem z domu rodziców, przez Xiędza Archidyakona Franciszka Wybickiego, stryja mego, na edukacyą, który mnie oddał w ręce swoich wikaryuszów, przy probostwie Skarszewskiém będących. Jeżeli pierwiastkowa moja edukacya chybioną została, niebyło to winą ani ojca, ani stryja, ale winą czasów, w których się urodziłem. Lata mego urodzenia były latami ciemności publicznéj, którą ostatnie panowanie Augusta III. Polskę okryło.

Prawda, że rok mego urodzenia stanowi epokę w literaturze ojczystéj; gdyż w nim nieśmiertelni Załuscy, Biskup Krakowski i Referendarz koronny, bibliotekę publiczną w Warszawie założyli; ale to niebyły owe wieki Zygmuntów, aby tak ważne ustanowienie ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Polacy w tym wieku zupełnie zdziecinnieli byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić jak ich przodkowie Kochanowscy, Skargowie, Orzechowscy; utworzyli sobie bełkot jakiś barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie przydali słowa Kaszubów i Wandali. Literatura, sztuki i kunszta wolne z różnemi umiejętnościami, z któremi już prawie cała Europa oswojoną była, dla nas zupełnie były obcemi. Nasi Augustowie zatracili wszystko dla nas! . . Nauczyciele, w innych krajach oświeceni, u nas w grubéj niewiadomości, bałwochwalcami tylko dzikiego A l w a r a zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nieuczono, nawet zakazywano. Ale jakżeż mogło być inaczéj! kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniéj do edukacyi publicznéj. Poruczona była zupełnie mnichom, a od tych jeszcze ciemniejszym, tak nazwanym D y r e k t o r o m, w których dzikie i tyrańskie ręce wpadaliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te najdroższe dary natury, były przywarą; trzeba było być koniecznie zimnym, ponurym, milczącym, i jak zwykle mnichy, aż do podłości pokornym. Niedawano duszy pokarmu, a nawet i ciału. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzmie, z obywateli, przeznaczonych do służenia ojczyznie orężem i radą, nieczułe i ciemne utwory. . . . Oni to rzucili nasienie zaguby naszéj politycznéj, które nam wydało owoc hańby i niewoli.

Pod taką więc nieszczęśliwą gwiazdą zacząłem moję edukacyą. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jakem wyżéj wspomniał, lat sześć mając, dostałem się w ręce Xiędza Wikarego, nibyto nauczyciela, co moment na mnie pokuty za moją żywość wkładał. Pojęcie dobre i pamięć, którą mnie natura uposażyła, czyniła mi łatwemi początkowe nauki. W dwa lata umiałem dobrze czytać, pisać i początki łaciny pojąłem czyli pamiętałem. Xiądz stryj i mój ojciec osądzili mnie więc godnym szkół publicznych, które były na S z o t l a n d z i e w Gdańsku, i do nich mnie w ósmym roku oddali.

Nie będę opisywał toku edukacyi w niższych klassach, był taki sam, jakem wyżéj wspomniał. Kazano się zawsze pod odmiennemi nazwiskami złéj uczyć łaciny, bez żadnéj korzyści. Myśleć niekazano. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwiałość, gdy przeciwnie wrodzoną otwartość, szlachetną śmiałość, żywość dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępki od chłosty i poniżenia. Zgoła co dzień bito, co dzień słyszałem jęk; — prośby uczniów, tyraństwo nauczycieli, było zwykłém téj szkoły obrazem. Czyż mogła się tam mo-

źniemu ludzi, których los nieszczęśliwy go dotykał. Ja kocham mojego przodka, bo nie rozumiem, aby był złym synem, kiedy był przyjacielem ludzkości. Tomasz po roztrwonionym przez ojca majątku, doszedł jednak z czasem dóbr Sikorzyna, również pod Gdańskiem leżących. Niebędę wyliczał następców jego, dość że te dobra doszły w dziedzictwie mego dziada J a n a, który zostawił czterech synów: P i o t r a, mojego ojca, F r a n c i s z k a, J a n a i M a c i e j a. Franciszek umarł Archidyakonem Pomorskim, Proboszczem Skarszewskim; Maciej sędzią ziemskim Mirachowskim; Jan w młodym jeszcze wieku Instygatorem grodowym Pomorskim. Archidyakon, Xiądz Franciszek zostawił nam dość znaczny majątek; po Macieju było dwóch synów Jan i Jakób, wówczas bezżennych, gdym ojczysty kraj porzucał, i jedna córka Marcyanna, która była poszla za Pruszaka, brata Pruszaka, kasztelana Gdańskiego. Po Janie stryju był syn Jakób, dziedzic wsi Liniewka i Łukocina, który ożenił się z Czapską, i osiadł w województwie Chełmińskiém, w ziemi Michałowskiéj, czyli też Dobrzyńskiéj. Ja miałem jednego tylko brata, J o a c h i m a, Kanonika Kujawskiego, pełnego pobożności kapłana, i cztery siostry: najstarsza K o n s t a n c y a, poszła za Owidzkiego, którego syn dziś osiadł w Lubelskiem, i na dobrego i światłego obywatela zasłużył imie. Druga poszła za Lewińskiego. Trzecia za Łyśniewskiego, oficera Pruskiego; wcale go nieznam. Czwarta, Brygitta, była zakonnicą w klasztorze Norbertanek w Żukowie. Był jeszcze jeden Wybicki w województwie Malborskiém, pisarz grodzki tegoż województwa, brat stryjeczny mego ojca; ale niewiem, czy jakie potomstwo zostawił. Żona jego była Orzelska. Z matki miałem czterech wujów Lnińskich: Ignacy Kanonik Kujawski, Jakób dziedzic Brodnicy, Antoni Sędzia Ziemski Mirachowski, i Michał, obywatel pełen cnoty i światła. W konfederacyi Barskiéj był Marszałkiem Pomorskim, dawniéj kilkakrotnie na Sejmy poseł; uważany był powszechnie jako światło przewodnicze w obradach. Z synów jego, ile wiem, jeden Józef, co był w służbie Bawarskiéj, miał osiedź w Zakroczyńskiém, Onufry i Paweł w Galicyi. Odleglejsze krwi związki wiążą nas z Grąbczewskimi, Jezierskimi, Gotartowskimi, Lipińskimi, Powalskimi e t c. Zgoła w województwie Pomorskiém prawie wszystkie domy były z sobą spokrewnione. Przyczyną tego była mała liczba familiów szlacheckich; największa bowiem część województwa złożona była z Starostw, niezmiernie intratnych, opactw i klasztorów.

ralność i piękne uczucia, to największe dobro człowieka, w sercach niewinnych zawiązać? Zwracam z tego przykrego przedmiotu oko i serce, które dotąd jeszcze nad tém ubolewa, powiem tylko, żem w dwunastym roku mego życia skończył klassę poezyi i otrzymał promocyą do retoryki. Na niejaki czas przerwała mi nauki śmierć nagła mego ojca, który paraliżem tchnięty, mnie w dwónastym roku osierocił. Niech na to wspomnienie prochom jego złożę ofiarę méj niewygasłéj synowskiéj miłości.

Mąż wierny, ojciec dobry, sędzia sprawiedliwy, gospodarz rządny, sąsiad spokojny, przyjaciel stały, w sześćdziesiątym drugim roku życia swego z tym się pożegnał światem. Ja od niego szczególnie byłem kochany; miło mi jest sobie przypominać, jak w tém życiu patryarchalném używał mnie często do swych gospodarskich zatrudnień. Niebył bez nauk, jakie te czasy dać mogły. Dość piękną bibliotekę po sobie zostawił, ściągającą się do jego urzędu. Miałem różne jego pisma, ale i te w nieszczęściach moich utraciłem.*)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Szymon Starowolski.

(Dokończenie.)

Starowolski kochający ojczyznę swoję z zapałem i obdarzony w najwyższym stopniu zdrowym o rzeczach sądem, w podróżach swoich po obcych krajach, widział wiele chwalebnych rzeczy, których w własnéj ojczyznie nie znajdował; z drugiéj strony patrząc nieuprzedzonem okiem na zepsute obyczaje i zwykły tok spraw krajowych, spostrzegł wnet przepaść, nad którą naród niegdyś potężny i sławny stanął. Niewyrodny syn ojczyzny postanowił matkę, tem, czem mógł, to jest, zdrowemi radami ratować. Téj życzliwości i przywiązania jego ku ojczyznie owocem było dzieło: Reformacya obyczajów polskich. Nie znamy dzieła z owych czasów, któreby równie dobrze malowało obyczaje owczesne, któreby równie skuteczne sposoby dźwignienia kraju podawało. Trafiło ono też do przekonania narodu, który je chciwie czytał, czego dowodem są trzy w przeciągu 15 lat powtórzone edycye; ale, niestety, niesprawiło skutku, jakiego się po niem Starowolski spodziewał; bo naród przyznał wprawdzie, że rady jego były dobre, ale myślał i działał po dawnemu, to jest, źle: video meliora proboque, deteriora sequor. Starowolski napominał w niem naród, aby ustanowił stałe podatki według pomiaru ziemi, aby nad granicami wystawił szereg fortec, aby otworzył mennice, aby założył fabryki broni i ammunicyi, urządził szkołę rycerską, karał występki, nagradzał zasługi. Głos jego nie był zupełnie nadaremnym, albowiem sam wyznaje, że na rady jego miano wzgląd niejaki; ale chciwość kilku prywatnych osób popsuła dzieło zbawienne. »Co przed lat dwudziestu,« mówi, »upatrując, napisałem był dyskursik o naprawie rzeczypospolitéj, życząc w nim powszechnego we wszystkiéj ojczyznie gruntów pomiaru i równego corok ze wszystkich łanów do skarbu pospolitego poboru, także wyprawy z nich na wojnę i przygotowania żywności na żołnierza; potem zawarcia granic, ustanowienia mennicy, budowania municyi, ćwiczenia rycerskiego, wyprowadzenia kolonii, założenia cekauzów, sporządzenia szpichlerzów rzeczypospolitéj, zniesienia próżnowania ludzi luźnych, karania występnych i nagrody zasłużonych. O czem poczęli byli nieco ludzie zrazu mówić i podawali to mędrszy w konsyderacyą na sejmach, ale nie według pożytku rzeczypospolitéj. Bo i szkoła rycerska, na którą było naznaczono starostwo murachowskie i cekhauzy, które wznowiono i Kudak, który miał być początkiem fortec ukrainnych, nie przyszło wszystko do swojéj doskonałości, dla chciwości kilku prywatnych osób, a ostatka też już kończyć, albo raczéj i zaczynać jeszcze nie myślano, gdyż my w żadnéj rzeczy wytrwałości nie mamy.«

Całe dzieło to Starowolskiego napełnione jest tak zbawiennemi, tak trafnemi w życiu domowém i ekonomii politycznéj radami, że słuchanie ich w części przy-

---

*) Najbardziéj żałuję utraconego rękopisma, w którym on niewolą swoję pod Gdańskiem, w czasie jego oblężenia, opisał. Gdy Stanisław Leszczyński r. 1733. po raz drugi królem Polskim obrany został, August III. swojém własném i rossyjskiém wojskiem wsparty, tę wolną elekcyą Polaka zniszczył, i Leszczyński do Gdańska musiał się schronić. Przyjęło go to miasto, jako swego pana, a za jego przykładem województwo Pomorskie, Chełmskie, Malborskie, zgoła całe Pomorze przywiązało się do strony Stanisława. Na to hasło, ojciec mój, mający lat 40, opuścił dom i familią, i stanął na czele obywateli powiatu swego Mirachowskiego, a nawet jako rządny gospodarz, mający zapasy żywności, otworzył u siebie magazyn dla gromadzącéj się szlachty; tém gorliwiéj, gdy mu z Gdańska nadesłany został uniwersał Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, jako rejmentarza, w koronie przez Stanisława ustanowionego. Nadciągnął był pod Gdańsk wódz rossyjski, Münich r. 1734, ale gdy w przypuszczonym szturmie 9. Maja w nocy, wojska rossyjskie odparte i porażone zostały, powiększyła się patryotyczna gorliwość Pomorzan jeszcze bardziéj; wszyscy się brali do oręża. Zapał święty, ale go sił przewaga w krótce przytłumiła! Nadciągnęły nowe wojska rossyjskie i Saskie, i miasto do poddania się przymusiły. W ostatniéj téj obronie króla swego, między wielu innymi i mój szanowny ojciec dostał się do niewoli rossyjskiéj. Opisał on w niéj cierpienia swoje fizyczne i moralne, nieprzeczuwając, ile syn jego miał za swą ojczyznę wycierpiec.

najmniéj zapobiegłoby było ostatecznéj zgubie narodu. Nieraz natrafiamy w niem myśli, które w wieku dopiero 18 lub 19 w oświeceńszych krajach Europy wykonano. Do tych myśli należy między innemi podsuwany narodowi projekt, wykonany dopiero za czasów Stanisława Augusta, aby rząd wychowaniem publicznem młodzieży w całym kraju się trudnił. Jak Starowolski w dziele tem rzeczy trafnie pojmował, przekona się czytelnik z rozdziału o ćwiczeniu młodzi, która źle wychowana wiele szkodzi rzeczypospolitéj. »Arystoteles«, mówi, »w tych księgach, które o rzeczypospolitéj napisał, powiada: iż w któréj rzeczypospolitéj prawa na białegłowy nie ustanowiono żadnego, tam połowica ludzi bez prawa żyje, albowiem połowicę ludzi w każdym kraju białegłowy zastępują. Tenże powiada: gdzie około wychowania dzieci prawa nie są napisane, tam z nich dobrzy ludzie w rzeczypospolitéj bydź nie mogą. Skoro bowiem podrosną, tedy służyć rzeczypospolitéj mają: a jeźli z młodości nie będą pilnie wprawowane w cnotę, jakoż rzeczypospolitéj dobrze służyć mają? albo jeźli prawa ustanowionego mieć nie będą, jakoż je rodzice chować mają? gdyż pospolicie jedni rodzice głupi są, drudzy źli, trzeci nierządni, i to się jedni tym bawią, drudzy owym, a trzeci zaś ani tym, ani owym. A jakoż tam ćwiczenie dobre być może, zkądże tam cnota pochop dobry weźmie? — Bo jeźli młodzi rzadko na cnotę, a na występki ustawicznie patrząc, biorą nałóg i obyczaje: gdzież to rzeczy podobne, aby w lata zaszedłszy, gdy się w przyrodzeniu i w naturze występki już zestarzeją, onych nałogów i zwyczajów odbieżeć i zaniechać mieli? Ba, choćby też i chcieli, trudno, bo nałóg przyrodzenie łamie. A jako na kamieniu tego nieprzewiedziesz żadnem ćwiczeniem, aby się wzgórę podnosił, ani na ogniu, aby nadół gorzał: tak też zastarzałéj niecnoty, a już prawie w przyrodzenie obróconéj nie odmienisz. Przetoż jako szczepy młode, żeby prosto rosły, do kołów je przywięzujemy, tak dzieci, aby się z młodu w cnotach i obyczajach ćwiczyły, statecznych im i obyczajnych szukamy bakalarzów. A kiedy się kto z młodych lat wyćwiczy w cnocie, w pracy i w uczciwych sprawach, albo obyczajach, ten już zwyczaj dobry mając, nigdy na zły i występny żywot zezwolić nie może; ale ustawicznie ma się do poczciwości, do sławy i do świątobliwości chrześciańskiéj jako najdoskonalszéj. Jako przeciwnym sposobem, kiedy się kto z młodu nałoży pijaństwu, albo wszeteczeństwu, tedy i w starym wieku nie może się temu odjąć, choćby się drugi temu chciał bardzo rad odjąć; bo już ma nałóg i zwyczaj od lat młodych swoich. A ztąd każdy łacno obaczyć może, iż dla tego tak wiele złych ludzi w rzeczypospolitéj bywa, którzy się nierządem, rozbojem, kradzieżą, łupiestwem, pijaństwem i zabójstwem bawią: że i ćwiczenie z młodych lat złe mieli, i że prawa żadnego do ćwiczenia młodzi w Polsce nie mamy. A zatem dobrzeby, aby jako w wielu innych rzeczach, tak i w tem prawo na wychowanie z młodu wszyscy mieli jednakie, jakie niegdy było u Spartanów i u Rzymian. A takowym sposobem i niecnotyby ustały, o które tak wiele tysięcy w królestwie polskiem corok pościnają, ćwiertują, wieszają, albo się sami po karczmach pozabijają, i rzeczpospolita miałaby zawsze podporę i pociechę u ludzi cnotliwych i dobrych, a sławę u sąsiad pogranicznych prawie nieśmiertelną. Tylko żeby mieli przykład z kogo i pobudkę do dobrego. Boć u nas jako we wszystkiem nierząd, tak i w wychowaniu dziatek. Pójdźmy do pacholąt i sług ojcowskich, między którymi gdy podrosną, czegóż się inszego nauczyć, czego napatrzyć i nasłuchać mają, jedno wszeteczeństwa a pijaństwa? a zwłaszcza w domu ojca wszetecznego, opiłego i głupiego, który nieumiejąc, nie jedno potomstwa swego, ale i samego siebie rządzić, swéjwoli mu dopuszcza, między występnymi ludźmi go chowa, szablę mu przypasze, w rząd mu z sobą zasieść każe, w obyczajach go gminu pospolitego ćwiczy, u którego nie tylko cnoty, ale ani cienia jéj nie widział. A skoro do rozumu będzie przychodził, aliści go pośle do dworu, nie dla ćwiczenia w cnotę, ale dla sukni, aby ją sobie wysłużył, a ojca o nakład nieprzyprawiał. A ono lepiéj było tę część majętności, która nań po śmierci ojcowskiéj przypaść miała, zastawić, a synaczkowi na ćwiczenie i obyczaje dobre nakładać, niżeli mu wiosek przyczyniać, które on złem wychowaniem zepsowany utraci, i rodzice utrapi i uszkodzi, a czasem i z domu własnego wyżenie, jeźliby na jego zbytki niechciał mu nakładać. Ow zaś, któremu ojciec da cnotliwe wychowanie, choć z uszczerbkiem majętności swojéj, przecię iż syn cnotliwy i wychowanie miał dobre i nałóg dobry, tedy i majętności przyczyni i doczeka z niego sławy i pociechy nieprzebranéj. A że w trzech rzeczach spoczywa całość i godność rzeczypospolitéj, to jest, w czystości obyczajów, powadze sądów i sztuce wojennéj, dla tego w naukach wyzwolonych, a w dziele rycerskiem najpilniéj trzeba młodź polską ćwiczyć, aby i do męztwa i do obyczajów dobrych i do cnót wszelakich pochop zaraz z młodu brali a swéjwoli

się, podrastając, niedopuszczali. Trzeba je do takiego dworu posełać, gdzieby się w cnotach zakorzeniać mogli, a tam ich nieposełać, gdzie cnoty nie widać, ani słychać. Jakobyś go też, gdzie na morowe powietrze posłał, kiedy go we złe obyczaje gdzie poślesz: gdyż występki są choroby i wrzody duszne, które ustawicznie człowieka chorego czynią i nielada mu boleści przyczyniają i rychło śmierć przynoszą, a zuchwalstwy, pijaństwy, obżarstwy z tego świata przed czasem schodzą, sobie i ludziom wiele złego nabroiwszy.

A tak kto chce pociechy po potomstwie swym doczekać, trzeba nieinaczéj syny jako i córki wychowywać, jedno, aby wstydliwi byli i aby nic złego nie widzieli, ani nie słyszeli. Bo jako córki, kiedy wstyd utracą, w niwecz się obracają, tak też i synowie, skoro się wstydzić przestaną, już rodzice po nich żadnéj pociechy nie dostąpią, ani doczekają «

Krytyka.

Koliszczyzna i Stepy, powieść przez Edwarda Tarszę. Wilno 1838.

(Dalszy ciąg.)

Takim sposobem dostałem się do koliszczyzny. W Czerkasach obeszło się wszystko spokojnie. Lachy za gubernatorem zaraz wyszli, żydzi pouciekali w łasy okolicznie; ale téjże saméj zaraz nocy zobaczyłem, co to za zabawka, hajdamaczyzna. Kilka karczem spaliliśmy, kufy z wódką wyratowali, ale za to ani żyd arendarz, ani żydowka, ani żydziak nie wychwycili się z płomienia. Mołojcy stali w około, i kto wyskoczył, zawracali go w pożar jak niedopaloną głownię. Gorzéj było nazajutrz, bo po dniu białym zaczęliśmy napadać dwory. Ja Lachom ani swat ani brat; ale nie podobało mi się widzieć, jak związany człowiek leży na ziemi, a kilkanaście spis kole go jak wieprza; straszno widzieć, jak siekiera odrębuje głowę starca, co się nie broni, a modli tylko; jak kosa porze brzemienną niewiastę; okropnie patrzeć na całą rodzinę zaskoczoną nagłą, widzianą śmiercią, na rozpacz matki, kiedy w jéj oczach głowy niemowląt rozbijają o ściany albo noszą na pikach. Otoż ja na to wszystko patrzyłem. Pijane i krwią ociekłe watażki zaprawiali do tych okrucieństw czerń głupią, jak stare brytany niedoświadczoną psiarnią. Takie się rzeczy działy w każdéj wsi, w każdéj karczmie, wszędzie, gdzie wpadł w ręce naszéj tłuszczy Lach, Żyd, nasz nawet człowiek, o którym komu powiedzieć się podobało, że to była lacka dusza. Kiedym to zobaczył, serce zamarło mi w piersiach, poznałem, że jestem między szczerymi rozbójnikami i złodziejami.

Szła nasza czarna chmura prosto na Śmilę. Słyszałem, jak się co główniejsi z naszych przewodzców odgrażali na żamek. Jedni mówili, że to było główne gniazdo lackich jaszczurek, które trzeba wyplenić; drudzy łakomi byli skarbów, które pan Weiher niby to nawykopywał. Powiadali, że czas, ażeby hajdamacy to odebrali, co ojcowie hajdamacy od czasów jeszcze Chmielniczenka nagromadzili i nachowali, a co przeklęty sierszeń lacki z komor stepowych wyłupił. Kiedy nakoniec wybrnęliśmy z Białozierskich, dobrze krwią napojonych lasów, a z za wałów Śmilańskich wyjrzały bielejące kominy zamkowe, żywsza mi pamięć stanęła tych, których tam chleb adłem, a na których teraz ze zgrają zbójców ciągnąłem. Żal mi się zrobiło i téj pani takiéj litościwéj i nabożnéj, i tego dziecka, co wyciągało do mnie swoje rączęta, i tego nawet pana sprawiedliwego i nie zdziercy, a który sam sobie tylko był wrogiem, jeżeli (może skutkiem rzuconego nań uroku) włóczył się bezustannie jak pokutująca dusza po stepie.

Rozstawił się nasz tabor przed nocą pomiędzy sosnami nad Irdyniem. Pozapalano ognie; ryczała pijanym wrzaskiem czerń wściekła. Chciałbym był być na daléj od takich krzyków, bo raniły mój słuch jak nóż ostry. W oczeretach i olchach Irdynia ani podmuch wiatru, ani bełkot strumienia nie ośmielał się odzywać. Za to donośnie miejskie dzwony jęczały. Widać było, że zatrwożeni mieszkańcy wiedzą o zagrażającéj im napaści, bo dzwony katolickiego kościoła, to biły jak na gwałt, to jak na pogrzeb wzywały. Po płaczliwém łkaniu wszystkich dzwonów razem, następowały pojedyncze uderzania jak na gwałt, a wtedy wołały one wyraźnie na nas z powietrza: rozbójniki, rozbójniki, rozbójniki!

Pomyślałem, że nie czas mi było, odłączać się od mojéj niepoczciwéj zgrai, i że idąc z nią na Śmiłę, może potrafię choć kogokolwiek ocalić z tych, których żałowałem. Postanowiłem być przynajmniéj na przedzie. Gdy noc się ściemniła, kazali Atamani wychodzić. Spodziewałem się, że w wązkim wąwozie przy wejściu do miasta Lachy bronić się będą, było bowiem dużo mieszkańca w Śmile. Nie prawda! Bóg gniewem ich swoim poraził i w nieopatrznym przestrachu wydali się sami w ręce zbojeckie. Zamiast spotykania przeszkody, zachodziły nam drogę kupy miejscowych ludzi, w zmowie z hajdamakami będących. Już po ulicach ciemnych czekali na nas niecierpliwie. Jak psy, co tropią zwierza, wyszli oni pokazać nam kryjówki swoich polękanych sąsiadów lub panów. Wiedli nas prosto do zamku.

Myślałem, że nie łatwo jeszcze tam wejdziemy. Znałem wysokie wały i głębokie rowy zamkowe. Gubernator musiał być przecie w domu. Z garstką ludzi można było niepuścić naszego tłumu. Otoż nie było go! Bies musiał go i teraz po majdanach wodzić. Pomimo pospiechu mego i pomimo, że byłem między samą starszyzną na przedzie, jeszcze byliśmy daleko od zamku, gdy już krzyki i jęki ztamtąd się rozlegały. Domyśliłem się, że czerń miejscowa, uwiadomiona o zbliżaniu się hajdamaków, najprzód wtargnęła. Pędem tedy pobiegliśmy do zamku. Co było mieszkańców Lachów, szlachty, księży, żydów, starców, niewiast, dzieci, wszystko się, jak żeby ich łatwiéj znaleść mogli hajdamacy, zbiegło w bezbronny zamek. Lała się już krew strumieniem. Co przy blasku podłożonych pod budynki ogniów, widziały oczy moje w téj strasznéj nocy, język mój nikomu żywemu nie rozpowie. Raz serce mi zamierało w piersiach, to znów krew biła do głowy i w oczy, podczas kiedy spieszyłem do mieszkania pańskiego i już znalazłem napełnione tłumem komnaty. Rzeź była. Nie zobaczyłem nigdzie pana, ale dużo kobiet na kolanach modlących się i nie mogących wymódlić życia. Śród nich stała w samym węgle komnaty pani, blada z rozpuszczonym włosem, kilka razy ranna śmiertelnie, bo krew po niéj w kilka czerwonych pasów spływała; tuliła jeszcze do siebie i zakrywała sobą przelękłą swoję dziewczynkę, do któréj robiło sobie igraszkę kilka kozaków strzelać z drugiego węgła jak do celu. Wpadłem szybko, porwałem dziecię z rąk konającéj już matki, ona krzyknęła jeszcze, spojrzała na mnie, może poznała, bo usta jéj zaświeciły, jak gdyby lekkim uśmiechem, zatrzymała na mnie przez chwilę wzrok taki, że go aż w głębi duszy uczułem . . . i z głębokiém westchnieniem padła jak długa na ziemię. Musiała skonać! Wynosiłem krzyczącą dziewczynkę z izby, ale kilkanaście głosów zakrzyczało: »dokąd? dokąd? psi synu!« Poznałem, że jestem między życiem a śmiercią. Zebrałem ducha. Panowie mołodcy, powiedziałem, ja cały rok to szczenie niańczyłem, pójdę je teraz piec na ratyszczu, bo też mnie ono gorącym ogniem dopiekło. »Dobrześ wymyślił, odpowiedzieli, pozwólmy mu, niechaj idzie, niech się nacieszy!« Wypadłem za drwi, unosząc dziecko. Wyłgałem się przed niejedną jeszcze kupą, aż nareszcie ujrzałem się za wałami. Tu stał czyiś wóz parą koni zaprzężony, wsiadłem nań z dziecięciem i zacząłem uciekać na oślep.«

Taki jest w skróceniu obraz koliszczyzny.

Daléj opowiada starzec, jak się dobrowolnie dostał w ręce Lachów, jak od nich uwięziony z innymi pochwytanymi hajdamakami surowo miał być karany, ponieważ nikt jego powieści nie chciał dać wiary, żeby on dziecko gubernatorskie chciał ocalić. Osadzony w więzieniu z innymi wspólnikami zbrodni, dowiedział się, jak hajdamacy od narodowców nad Dnieprem otoczeni, rozbici, zrąbani, do rzeki wparci, prawie co do nogi wybici, albo w nurtach dnieprowych potopieni. Tylko może kilku było tak szczęśliwych, że dostawszy próżnych dudek ze trzciny, mogli oddychając przez nie dwanaście i więcéj godzin, wytrwać pod wodą i ocalić od deszczu ołowianego, który Lachy ciągle sypali.

Okropne nastąpiły kary, w każdém siole sterczały straszne szubienice, tam wieszali, tu ćwiertowali, niektórym ręce w słomę i smołę obwinąwszy zapalono i podczas kiedy wyciągnięte w górę gorzały jak jasne świece, wodzono samych na pokaz po wszystkich ulicach, i obwoływano po imieniu i nazwisku, kogo temi rękoma zabili.

Wyprowadza nareszcie Autor naszego więźnia cudownym, ale zręcznym sposobem i wiedzie go jako wygnanego z kraju na bessarabskie stepy: tam dopiero poznasz, co pustynia: znikły dąbrowy, bajraki, idzie wszędzie równa, gładka płaszczyzna bez jaru, bez wody, bez mogił, bez śladu ludzkiego, samo powietrze wiszące nad nami, wypalone od promieni słonecznych. Słońce brodzi samotnie po swojém bezobłoczném niebie, jak człowiek po głuchym stepie.

Tu w téj puszczy się zagrzebał nasz wygnaniec; z początku szło wszystko szczęśliwie, częściejsze deszcze w lecie, lekkie zimy powiększyły znacznie jego chudobę, a znaleziona krynica ściągnęła i innych ludzi do jego futoru. Blisko trzydzieści lat żył tym sposobem, ożenił i dochował się dzieci. Tym czasem zwaliły się rozmaite klęski, jako to posucha, szarańcza, powietrze. Przez kilka miesięcy świeciła miotła na niebie. Dziwne wróżby rozeszły się między ludźmi. Jedni mówili, że widują w nocy na mogiłach dwie kobiety, co się biły i włóczyły za włosy; były to dwie siostry morowe, jedna morzy ludzi a druga bydło; kłóciły się, po któréj chęci się stanie. Drudzy dostrzegli, że kiedy przy ogarku prządły same gospodynie przędziwo, a mężczyzni i dzieci już spali, zazierał ktoś przez nizkie okna ziemlanek i liczył na palcach śpiących i czuwających: to była dżuma. Takiemi klęskami dotknięty, utraciwszy żonę i dzieci, opuścił spiekłe stepy i przywlókł się wynędzniały starzec z synem w swe rodzinne strony.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd czasopismów.

W Gazecie porannéj Nr. 97. znajduje się dowcipna i trafna Allegorya życia porównanego z geograficznym opisem państwa. Dajemy z niego krótki wyciąg:

»Państwo to graniczy na wschód z Oceanem Spokojnym, pasmem kilkuletniéj wiosny lat dziecinnych, gdzie myśl błąka się po miłych polach marzeń, a mieszkańcy biegają po usłanych kwiatami łąkach. Góry najznaczniejsze téj okolicy są: Sierra d'Amora, Mont Rosa i Panna. Na południe graniczy z przylądkiem Dobréj nadziei; na zachód z Oceanem lodowatym; na północ z przylądkiem Finis terrae, gdzie góra Sto krzyżka.

Produkta: żal, rozpacz, łzy, smutek, wady, namiętności, zawiedzione żądze. Na tłustych gruntach rośnie próżność; na starannie uprawnych cnota i mądrość; gdzie niegdzie tylko w małéj ilości szczęście.

Handel rozgałęziony: tłumem widać zgromadzonych przed bogatym składem szczęścia spekulantów; każdy pragnie być pierwszym, ale nie wszyscy mogą się docisnąć; dla tego większa część chcąc niechcąc udaje się do sąsiedniego składu pod godłem nadziei.

Państwo to dzieli się na trzy prowincye:

1) Prowincya Młodość z miastem stołeczném Miłość przy złączeniu się rzeki Rozkoszy z strumieniem Kłopotu. Miasto bogate w płody poetyczne, sławne fabryką grymasów.

2) Prow. Dojrzałość z m. s. Poznań czyli Poznanie serca ludzkiego z przedmieściem Doświadczenie.

3) Prow. Starość z m. s. Niemoc pod górą Biała, wiecznym śniegiem okrytą: liczne szpitale, grób namiętności i wszystkich zabiegów ludzkich. Tu sławna winiarnia Podagra.« etc. etc.

Doniesienia literackie.

Gazeta Lwowska donosi, że nauczyciel P. Iżycki wynalazł nową metodę emblematyczną, ułatwiającą dzieciom naucenie się grammatyki. Obraz malowany, a przeto zmysłowy czyni na umyśle dziecięcia materyalne, a zatém mocniejsze wrażenie, niż wszelkie oderwane, pamięciowe definicye, które dzieci z wielką tylko trudnością pojmują.

Justyn Michl, już znany uczonemu światu z dzieła: »O literaturze czeskiego narzecza,« wygotował do druku w języku niemieckim: »Zasady mowy sławiańskiéj w czterech jéj głównych narzeczach: czeskiém, polskiém, iliryjskiém i ruskiém.«

W Wilnie u Zawadzkiego wyszedł prospekt na Zbiór wzorowych kazań, oryginalnie w języku polskim napisanych. Cztery tomy pierwsze zawierać będą przedrukowanie: Postylli, albo wykładu S. Ewanielii X. Marcina Białobrzeskiego, skróconéj i do druku przygotowanéj przez Kanonika X. Fiałkowskiego; tom zaś V. VI. VII. VIII. kazania na niedziele całego roku X. Andrzeja Filipeckiego, kanonika Lwowskiego, wybrane do druku przez X. Jana Skidell, Professora. Przedpłata na te dwa oddziały w 8 tomach wynosi 60 Złotych.

Dopiero w tych dniach otrzymaliśmy nowe wydanie Niemcewicza. Papier i druk jest śliczny. Wyszło dotąd 5 tomików.

Rozmaitości.

Do pewnego sławnego Professora hebrajskiego języka przyszedł ubogi student, prosząc go o uwolnienie od opłaty honorarium za prelekcye. Professor wręcz mu odmówił. »To mi Pan daruj przynajmniéj połowę!« — »»Nie mogę; zresztą dziwno mi, jak się Pan śmiesz zemną targować; za co mnie to Pan masz?«« »Za co Pana mam?« odpowiedział student, »za jednego z największych hebrajczyków! Bywaj Pan zdrów.«

Myśli i Ucinki.

Pomiędzy wszystkiemi miernemi rzeczami, mierny poeta jest najnikczemniejszém stworzeniem.

O gdyby przynajmniéj setna część moralności, która się znajduje w książkach, w sercach się znajdowała. Lecz niestety! największa część ludzkiéj mądrości, zaraz po swém utworzeniu, idzie na repozytorya, to jest na spoczynek wieczny.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 4 Talary rocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*